10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp (szer. szp. 60 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów) Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 78.

Kraków, piątek 4 kwietnia 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom ejynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Rozmowa Ojca św. z Matsuoką.

Rzym, 3 kwietnia. **Minister spraw zagranicznych Matsuoka został we środę przedpołudniem przyjęty na audjencji przez papieża Piusa XII.**

Około godz. 8.30 rano wysocy dygnitarze dworu papieskiego odprowadzili japońskiego ministra spraw zagranicznych i jego otoczenie w trzech samochodach Watykanu z Villi „Madama" i towarzyszyli mu do Watykanu, dokąd przybyto na krótko przed godziną 9-tą.

W sali Clementina, gdzie ustawili się studjujący w Rzymie japońscy seminarzyści, japońskiego ministra spraw zagranicznych powitał pewien kapłan japoński w ojczystym języku, poczem tajny ochmistrz wprowadził ministra do papieskiej bibljoteki, w której oczekiwał papież Pius XII.

Rozmowa, w czasie której papież wręczył japońskiemu ministrowi złoty medal, trwała przeszło godzinę. Następnie minister Matsuoka przedstawił papieżowi swoje otoczenie, poczem udał się do kardynała-sekretarza stanu Maglione. Po rozmowie, która trwała 3 kwadranse, minister Matsuoka wśród zwykłego ceremonjału o godz. 11.30 opuścił Watykan. Wkrótce potem kardynał-sekretarz stanu Maglione złożył japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych rewizytę w Villi „Madama".

Po audjencji, udzielonej przez papieża japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Ojciec święty udzielał zwykłych środowych audjencyj, na których zjawili się również **liczni członkowie niemieckich i włoskich sił zbrojnych.** Przy tej sposobności zaraz na początku audjencji papież zwrócił się do seminarzystów japońskich i oświadczył im, że **audjencja ich ministra spraw zagranicznych była istotnie pięknem przyjęciem.** Papież cieszy się, że mają oni tak zdolnego ministra spraw zagranicznych i udzielił ich dalekiej ojczyźnie swego błogosławieństwa.

Mussolini wydał śniadanie na cześć Matsuoki.

Rzym, 3 kwietnia. **W salonach „Circolo delle forze armate" wydał Mussolini śniadanie na cześć japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuoki.**

W śniadaniu tem wziął udział ambasador japoński Horikiri, osoby z otoczenia ministra Matsuoki, sekretarz generalny partji faszystowskiej minister Serena, niemiecki ambasador w Rzymie von Mackensen oraz przedstawiciele władz państwowych, armji i partji.

W godzinach wieczornych ambasador Japonji przy Kwirynale Hori-Kiri wydał przyjęcie a następnie raut z udziałem korpusu dyplomatycznego.

Z pobytu ministra Matsuoki w Rzymie.

Rzym, 3 kwietnia. Wizyta Matsuoki jest w dalszym ciągu głównym tematem prasy włoskiej. Po wizycie u papieża i po przyjęciu prasy, japoński minister spraw zagranicznych **był gościem Mussoliniego w klubie wojskowym.** Na przyjęciu tem nie wygłaszano żadnych przemówień.

Po tem śniadaniu gość japoński powrócił do Villa Madama, a po południu udał się **do przystani ministerstwa marynarki na Tybrze.** Oczekiwał go tam honorowy oddział marynarzy wraz **z motorówką, ofiarowaną Matsuoce przez Mussoliniego.** Matsuoka wsiadł do motorówki i odbył przejażdżkę po Tybrze aż do budynków, leżących naprzeciw forum Mussoliniego. Tam powitała go służba honorowa młodzieży marynarskiej.

Oficjalna manifestacja, przewidziana na godz. 16 została odłożona ze względu na niekorzystną pogodę. Mimo to Matsuoka wraz ze swem otoczeniem udał się na Forum Mussoliniego i przypatrywał się ćwiczeniom młodzieży włoskiej.

Virginio Gayda zamieścił w „Giornale d'Italia" artykuł wstępny, w którym stwierdził, że **narady Matsuoki są wydarzeniami, które wyciskają swoje piętno zarówno na dziejach wojny japońskiej jak i na tworzeniu dojrzewającego obecnie nowego porządku światowego.** Mocarstwa Paktu Trzech wiedzą, że **cele swe mogą osiągnąć tylko przy pomocy zjednoczonych sił i woli.** Im więcej świat anglosaski występuje przeciwko Włochom, Niemcom i Japonji, usiłując przytem traktować je odrębnie, tem więcej Mocarstwa Paktu Trzech czują się powołane do wspólnej postawy.

Wojska niemieckie obsadziły Agedabię.

Berlin, 4 kwietnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

W Afryce północnej powiększono sukces, uzyskany w dn. 31 marca przez niemieckie i włoskie wojska pancerne oraz przez siły lotnicze. Zdobyto przytem 30 nieprzyjacielskich samochodów.

Lotnictwo przeprowadzało zbrojny wywiad nad obszarem morskim dookoła Wielkiej Brytanji i zwalczało przytem także i wczoraj skutecznie nieprzyjacielską żeglugę handlową. Dwa okręty pojemności 4.000 ton zostały zatopione, sześć okrętów handlowych częściowo tak ciężko uszkodzono, że należy się liczyć z ich stratą.

W ataku zniżonym jeden z samolotów bojowych zniszczył na pewnem południowo angielskiem lotnisku trzy nieprzyjacielskie samoloty i uszkodził kilka innych.

Dalsze ataki lotnicze kierowane były na porty i urządzenia przemysłowe w Anglji południowej i w Szkocji.

Na morzu Śródziemnem, na zachód od Krety niemieckie samoloty bojowe zniszczyły w odważnie przeprowadzonym ataku na silnie zabezpieczony konwój dwa uzbrojone nieprzyjacielskie okręty handlowe, łącznej pojemności 16.000 ton.

Nieprzyjaciel nie nalatywał na Niemcy ani w dzień ani w nocy.

Berlin, 4 kwietnia. **Dodatkowo naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Pościg za odrzuconymi w Afryce północnej pod Marsa el Brega przez formacje niemieckie i włoskie Anglikami był kontynuowany w dn. 2 kwietnia. Agedabia została wzięta i dotarto do Zutiny. Nieprzyjaciel znajduje się w szybkim odwrocie ku północy. Liczba jeńców jak i łupów w pancernych i niepancerzonych samochodach jest znaczna, własne straty nadzwyczaj niewielkie.

Samolot dwukadłubowy — najnowszy typ aparatów niemieckiego lotnictwa wojskowego.

Berlin, 3 kwietnia. **W zakładach niemieckiego przemysłu zbrojnego powstał nowy, dostosowany do działań bojowych aparat lotniczy, składający się z dwóch kadłubów, zaopatrzonych w śmigła.**

Twórcą i konstruktorem tego nowoczesnego aparatu bojowego jest dyplomowany **inżynier Kurt Tank.** Aparat ten powstał w wyniku osiągniętych w ostatnich czasach doświadczeń w dziedzinie techniki lotniczej i stanowi poważny przyczynek do przewagi powietrznej Niemiec. W związku z budową tego nowego typu samolotu, niemiecka siła zbrojna uzyskała **decydującą broń w działaniach wywiadowczych.** Właściwość konstrukcji aparatu dwukadłubowego produkcji Foke-Wulf pozwalają mu na rozwinięcie dotychczas nieosiągalnych możliwości bojowych.

Niezwykła szybkość i przewaga w zwrotności nad aparatami myśliwskiemi, jak również uzbrojenie w niezwykle sprawną broń zaczepną i odporną w postaci działek i karabinów maszynowych najnowszej konstrukcji czynią z tego samolotu broń niezwykle niebezpieczną. Aparat pędzony jest dwoma silnikami lotniczemi typu Argus, sam zaś nosi skromną nazwę „FW 189". W kabinie, umieszczonej pomiędzy obydwoma kadłubami, znajduje pomieszczenie 3-osobowa załoga. Ma ona możność obserwowania i działania z dużą swobodą i bez jakichkolwiek trudności.

Bitwa morska na południe od Krety.

Przebieg operacyj w naświetleniu włoskiego ministerstwa wojny.

Rzym, 3 kwietnia. **W związku z bitwą morską w środkowej części Morza Śródziemnego, włoskie ministerstwo wojny komunikuje następujące szczegóły:**

„Od pewnego czasu stwierdzono wzrastające zwiększanie się nieprzyjacielskiej komunikacji morskiej pomiędzy portami egipskiemi i greckiemi. Przeciwko tym okrętom podejmowały wielokrotnie akcje bojowe włoskie torpedowce, ścigacze i samoloty, które zdołały zadać nieprzyjacielowi straty, podawane każdorazowo do wiadomości w komunikatach wojennych. Okazało się przytem koniecznem podjęcie akcji ofensywnej większych rozmiarów, mające na celu zmuszenie nieprzyjaciela (niezależnie od zadanych mu ewentualnie strat) do zastosowania szerzej zakrojonych środków ostrożności.

Ofensywa rozpoczęła się w nocy z 25 na 26 marca wspaniałą akcją jednostek ofensywnych naszej marynarki, które wtargnęły do zatoki Suda.

Następnej nocy, po dokonaniu szczegółowych wywiadów powietrznych, 8 włoskich krążowników, konwojowanych przez torpedowce, wypłynęło ze swych baz i zasilone przez jeden krążownik pancerny, wzięły kurs na pełne morze.

28 marca rano wymienione jednostki bojowe wpłynęły na wody na południe od Krety i **otworzyły ogień przeciwko oddziałowi krążowników nieprzyjacielskich**, które jednak natychmiast zerwały kontakt bojowy. W czasie, kiedy nasze okręty znajdowały się w drodze powrotnej i przeszukiwały morze, nasze samoloty torpedowe przeprowadziły szereg akcyj, w czasie których, **oprócz kilku okrętów handlowych, udało im się celnie trafić dwa krążowniki i jeden lotniskowiec.**

Również nieprzyjaciel przeprowadził w dniu 28 marca popołudniu akcję przy pomocy samolotów torpedowych, w czasie której wkrótce po zachodzie słońca, **trafił w jeden krążownik**, wobec czego z powodu odniesionych uszkodzeń był on zmuszony ograniczyć swą chyżość.

W czasie, kiedy oddział operacyjny, do którego należał wymieniony krążownik, przeprowadzał swoje zadania, kryjące w pewnem oddaleniu od głównych sił bojowych, w nocy natknął się na nieprzyjacielskie jednostki wojenne, w skład których, według oświadczeń angielskich, wchodziło również kilka krążowników pancernych. **Wywiązała się ożywiona bitwa.** Nasze jednostki reagowały natychmiast ogniem i atakami torpedowców, które — jak przyznał nawet sam nieprzyjaciel — nadjeżdżały tuż pod jednostki nieprzyjacielskie i wyrzucały liczne torpedy.

Nasze straty łącznie z krążownikiem, trafionym torpedą po zachodzie słońca, a wymienionym poprzednio, zostały podane już do wiadomości w komunikacie wojennym.

Następnego dnia jednostki naszego lotnictwa, prowadząc w dalszym ciągu swoje ofensywne wywiady, trafiły torpedami inny krążownik, oraz zbombardowały jeden lotniskowiec".

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 4 kwietnia. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** działalność artylerii. Włoskie formacje lotnicze bombardowały **bazę flotową Volo** i ważny ośrodek postojkowy **Florina.** W walkach powietrznych dwa nieprzyjacielskie samoloty zostały zestrzelone. Trzy samoloty włoskie nie powróciły.

We wschodniej części **morza Śródziemnego** włoskie bombowce i samoloty torpedowe zaatakowały silnie zabezpieczony konwój. Mimo zaciętej obrony trafiono pięć wielkich parowców i zatopiono je. Wszystkie samoloty włoskie powróciły do swych baz.

Samoloty niemieckiego korpusu lotniczego zaatakowały na zachód od Krety inny nieprzyjacielski konwój. Parowiec, pojemności 8.000 ton został podpalony i zatopiony, drugi parowiec, pojemności również 8.000 ton został trafiony dwoma bombami ciężkiego kalibru i prawdopodobnie zatopiony.

W **Afryce wschodniej wojska włoskie opróżniły Asmarę**, celem uniknięcia dalszego nieprzyjacielskiego bombardowania, które pociągnęło już za sobą setki ofiar wśród włoskiej i tubylczej ludności. Na nowych stanowiskach bitwa rozgorzała na nowo.

W **Afryce północnej** powiększono sukces włosko-niemieckich wojsk zmotoryzowanych poza Marsa el Brega. Włoskie i niemieckie lotnictwo obrzuciło z nadzwyczajnym skutkiem nieprzyjacielskie kolumny, znajdujące się w odwrocie na Agedabię.

Akt niezwykłej samowoli.

Nowy Jork, 3 kwietnia. **Minister spraw zagranicznych Hiszpanji Serano Suner udzielił byłemu amerykańskiemu ambasadorowi w Brukseli p. Cudahy wywiadu, który ukazał się na łamach amerykańskiego czasopisma „Life".**

Minister Suner oświadczył, że „zatrzymanie parowców z ładunkiem żywności, przeznaczonym dla Hiszpanji przez jednostki brytyjskiej marynarki wojennej uważać musi za **akt niezwykłej samowoli**". To samo dotyczy kwestji udzielenia certyfikatu żeglarskiego dla tego rodzaju przesyłek. Hiszpanja znajduje się w chwili obecnej **w trudnych warunkach żywnościowych** i aby te trudności bodaj częściowo pokonać, skazana jest na **przywóz pszenicy.** Absurdalne jest twierdzenie kół angielskich jakoby wspomniane transporty żywności mogły być odstępowane Niemcom lub Włochom.

Następnie Suner omówił stosunek Hiszpanji do mocarstw osi i zaznaczył, iż Hiszpanja żywi wdzięczność do tych krajów, które wspierały ją w walkach o wolność, a szczególnie wdzięczna jest Niemcom za to, iż w żadnym kierunku nie wywierały na nią swego nacisku.

Dyskusja radjowa w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 3 kwietnia. Jak donosi United Press, w radjo amerykańskiem odbyła się dyskusja pomiędzy generałem O'Ryan, posłem republikańskim Clarkiem Baldwinem, senatorem demokratycznym Wheelerem i posłem republikańskim Fishem na temat pytania, czy Stany Zjednoczone mają dostarczyć konwojów morskich.

Gen. O. Ryan podkreślił, że **wojny nigdy nie uda się wygrać, jeżeli ważne materjały wojenne będą zalegały bezużytecznie doki.** Baldwin wypowiedział się **za konwojami do połowy oceanu**, podobnie, jak to czyniła Ameryka w czasie wojny światowej. Republikanin Fish odpowiedział natomiast, że **nie wierzy, aby rząd zamierzał udzielać ochrony konwojowej.** Gdyby to jednak uczynił, „wówczas niema dość ostrych słów na potępienie tego rodzaju nadużycia zaufania". Wheeler oświadczył: „Naród amerykański jest obecnie prowadzony w **objęcia bogów wojny**".

Echa starcia angielsko-francuskiego w pobliżu Algieru.

Vichy, 3 kwietnia. Rząd francuski drogą przez Waszyngton, wystosował do rządu brytyjskiego ostry protest z powodu ataku angielskiej floty na francuski transport konwojowany koło wybrzeża Algieru.

Wbrew twierdzeniom, jakoby okręty francuskie posiadały na pokładzie towary podlegające konfiskacie, francuskie władze maryuarki oświadczają, że **ładunek konwoju składał się z 15.000 ton ryżu z Madagaskaru i Indochin, 1500 ton jarzyn i 7000 ton owsa.** Wszystkie te artykuły żywnościowe były przeznaczone na wyżywienie ludności francuskiej w miesiącu kwietniu. Koła miarodajne protestują przeciwko próbom usprawiedliwiania ataku na francuski transport konwojowany koniecznościami, wynikającemi z blokady.

Gdyby Anglja — oświadczają tu — w ostatnich miesiącach rekwirowała jedynie francuskie okręty towarowe, możnaby ewentualnie przyznać, że blokada jest prowadzona zgodnie z prawami wojennemi. Fakt jednak, że **Anglja od miesięcy konfiskuje niezaładowane okręty francuskie,** pozwala na wyciągnięcie wniosku, że blokada Francji nie jest decydującym czynnikiem dla postępowania Anglji, ale chodzi tu wyłącznie o same okręty.

W związku z tem zwraca uwagę doniesienie angielskiej agencji Reutera, według której **również Stany Zjednoczone zamierzają skonfiskować 15 okrętów francuskich, znajdujących się w portach amerykańskich.** Jak słychać dalej, policja nowojorska sporządziła już listę francuskich okrętów handlowych, znajdujących się w porcie w Nowym Jorku. **Wchodzi tu w rachubę ogółem 8 okrętów, wśród nich olbrzymi parowiec „Normandie“.**

Jak słychać, w międzyczasie z pośród tych 8 okrętów, dwa parowce wypłynęły w nieznanym kierunku, podczas gdy reszta czyni przygotowania do szybkiego wyjazdu.

Wypadki te dowodzą — jak oświadcza się w Vichy — jak ma się w rzeczywistości sprawa z Anglją. Oburzającym jest fakt, **że temu postępowaniu Anglików sekundują Amerykanie.** Panuje tu przekonanie, że admirał Darlan po swym powrocie do Vichy odpowie na pogróżki angielskie, przyczem oświadcza się, że dawny sprzymierzeniec Francji dopuścił się niczem nieusprawiedliwionej agresji. Szczególnie w kołach admiralicji panuje wielkie oburzenie z powodu metod angielskich, przyczem panuje tam zdecydowanie w kierunku wystąpienia z odpowiedniemi środkami przeciwko korsarstwu angielskiemu.

Potwierdzają tu wiadomość, że eskadra brytyjska wskutek celnych strzałów z ciężkich dział bateryj nadbrzeżnych odniosła uszkodzenia.

Spostrzegli, że francuskie baterje nadbrzeżne gwałtownie zareagowały, a eskadry bombowców i myśliwców wystartowały do ataku, napastnicy byli zmuszeni się cofnąć.

„Journal“ zwraca uwagę amerykańskiej opinji publicznej na atak angielski, przyczem pisze: „Co myśli Ameryka o tym napadzie? Natychmiast rozeszły się wiadomości, że przedstawiciel ambasadora francuskiego w Waszyngtonie odnośnie do blokady angielskiej wywarły na prezydencie Roosevelcie silne wrażenie“. Incydent tego rodzaju, jak napad pod Nemours — zauważa dziennik — skłoni może Roosevelta do podjęcia interwencji. **Francja chce mieć coś do jedzenia.** Pozatem nie pozwoli na naruszanie swego honoru.

Oburzenie we Francji.

Genewa, 3 kwietnia. Z Vichy donoszą: Wielkie oburzenie, jakie angielski napad na francuski transport konwojowany pod Nemours wywołał we francuskich kołach rządowych, a zwłaszcza w kołach admiralicji, odbiło się również wyraźnie na łamach prasy.

Wtorkowa prasa poranna strefy nieokupowanej donosi pod sensacyjnemi nagłówkami **o wniesieniu przez rząd francuski energicznego prostestu w Londynie,** oraz w ostrych słowach rozprawiają się z argumentami angielskiemi, mającemi usprawiedliwić ten napad.

Dziennik „Effort“ pisze z oburzeniem: „Po Mers-el-Kebir i Dakarze przybywa jeszcze Nemours!“ Anglicy sądzili niewątpliwie — pisze wymieniony dziennik — że francuski transport konwojowany, składający się z czterech pięknych okrętów, stanie się ich łatwą zdobyczą. Skoro jednak

Również Bułgarzy pod terorem serbskim.

Sofja, 3 kwietnia. **W ciągu wtorku przybyli tu z Belgradu studenci bułgarscy, którzy oświadczyli, że musieli opuścić Belgrad, ponieważ ze strony elementów serbskich groziło im prześladowanie.**

Również żony zagranicznych neutralnych dyplomatów, podobnie jak i liczne rodziny bułgarskie opuściły Belgrad i odjechały do stolicy Bułgarji, ponieważ nie czuły się już bezpieczne w swem dotychczasowem miejscu zamieszkania.

Przed pałacem królewskim odbyła się w ubiegły wtorek wielka spontaniczna manifestacja, zorganizowana przez młodzież narodową i organizacje studenckie. Po zebraniu poświęconem armji bułgarskiej, uczestnicy przeszli głównemi ulicami Sofji, śpiewając patrjotyczne pieśni i rozdzielając ulotki, których treść zwrócona była **przeciwko serbskiemu szowinizmowi oraz przeciwko uciskowi, stosowanemu wobec Chorwatów, Macedończyków i Słoweńców.** Słyszało się okrzyki na cześć kanclerza Hitlera i armji niemieckiej. **Studenci domagali się w okrzykach uwolnienia Tracji i Macedonji.** Olbrzymie tłumy ludności, zalegające ulice, oklaskiwały manifestantów.

Pomoc dopiero za kilka miesięcy.

Nowy Jork, 3 kwietnia. **Jak „Evening Star“ dowiaduje się z kół wojskowych, zaproponowana przez sekretarza stanu Wellesa materjalna pomoc dla Jugosławji, w szczególności jeśli chodzi o materjały wojenne, może nastąpić dopiero za kilka miesięcy.**

Zarówno brak zapasów własnych, jak i trudności transportowe składają się na przyczyny, które uniemożliwiają bezpośrednie poparcie Jugosławji w tym względzie.

Berlin zachowuje zimną krew.

Istambuł, 3 kwietnia. **Turecki dziennik „Son Posta“ podkreśla, że Berlin zachowuje niezwykle zimną krew w związku z wydarzeniami w Belgradzie.**

W pewnych kołach spodziewano się natychmiastowego wystąpienia Niemiec z ultimatum, a w wypadku jego odrzucenia, rozpoczęcia operacyj wojskowych. Niemiecka dyplomacja zawsze wykazywała silę woli i zimną krew.

„Prawda“ dementuje.

Moskwa, 3 kwietnia. „Prawda“ w artykule pt. „Kłamstwo nie z konieczności, ale z przyzwyczajenia“, **dementuje doniesienie United Press, jakoby Związek Sowietów wystosował do Jugosławji depeszę gratulacyjną,** stwierdzając, że naród jugosłowiański okazał się znowu godnym swej sławnej przeszłości.

Dziennik stwierdza z naciskiem, że **taka depesza wogóle nigdy nie została wysłana.** Związek Sowietów nie wyrażał żadnych gratulacyj, a cała ta wiadomość jest zmyślona aż do ostatniego słowa. Dziennik nazywa doniesienie amerykańskie „kłamstwem chemicznie wypranem z prawdy“. Osobliwością tej zmyślonej wiadomości jest to, że powstała ona nie z konieczności, ale jedynie z przyzwyczajenia.

Kraj trzech narodów na rozstajnych drogach.

Kraków, 2 kwietnia.

Pomiędzy Adrjatykiem a Dunajem leży państwo mające 22 lata wieku. W chwili, gdy „mocarstwa centralne“ zgodziły się na warunki zawieszenia broni w listopadzie 1918, wschodnio-południowi **Słowianie połączyli się w „państwo Serbów, Kroatów i Słoweńców“.** Terytorjalnie złożyły się na ten nowy twór polityczny dawne królestwo Serbji, Czarnogóra no i znaczne obszary b. Monarchji Austro-Węgierskiej, Bośnia i Hercogowina, Dalmacja, Chorwacja i Slawonja nie chciały zachować jedności politycznej ani z nową republiką „Deutschösterreich“ ani też z Węgrami, gdzie wówczas ustrój przybierał coraz to inne formy.

Pomimo bardzo korzystnych warunków klimatycznych, nader rzadkiego zaludnienia, a także niewielkich wymagań niemal wyłącznie rolniczej ludności, wewnątrz młodego państwa **stosunki nie układały się bardzo pomyślnie.** Współzawodnictwo pomiędzy Serbami a Chorwatami, niespodziewane trudności ekonomiczne, obniżały tempo rozwoju. **Jugosławja musiała zgodzić na przyłączenie Fiume do Włoch,** a emigracja kroacka osłabiała bardzo silnie akcję propagandową rządu belgradzkiego. Pamiętna wszystkim śmierć króla Aleksandra w Marsylji podczas jego podróży do Francji, wskazywała dobitnie, jak daleko posunięta jest nienawiść mniejszości do panującego dworu.

Krótkie dane statystyczne rzucają nieco światła **na sytuację wewnętrzną kraju,** gdzie zamachy stanu zdarzały się co parę lat.

Tak więc wprawdzie połączenie wszystkich słowian tego kraju, noszących od kilkunastu lat miano „jugosłowian“ — zapewnia im bezwzględną przewagę nad innemi narodowościami (82,5 proc.), ale w tej rzadzącej grupie ludzi istnieją przecież rozmaite odłamy. Jugosłowianie różnią się między sobą przedewszystkiem pod względem wyznania, a mianowicie kościół prawosławny liczy 47 proc. ludności, podczas gdy katolików jest nieco mniej (88 proc.). Co ciekawsze, że wielu Jugosłowian wyznaje Islam tak, że ta religia posiada jeszcze 11 proc. „wiernych“ wśród całego społeczeństwa. **Podwójny alfabet oficjalny należy także do rzadkości w jednem i tem samem państwie.** Głagolica posiada równe prawa z alfabetem łacińskim i wszelkie napisy urzędowe musi się drukować tak w jednym, jak i w drugim rodzaju pisma. Przy względnej równowadze ilości osób posługujących się temi odrebnemi literami, musi nawet w życiu prywatnem dochodzić do nieporozumień.

Pod względem ustroju politycznego Jugosławja stanowiła — aż do czwartego zamachu stanu — **konstytucyjną monarchję dziedziczną.** Jaki dalszy los spotka teraz to państwo, gdzie jak widać, angielska propaganda zwyciężyła zdrowy rozsądek wielu członków obalonego rządu, tego w tem miejscu nie będziemy przewidywali. Wola ludu emanowała się dotąd w postaci „Narodnej Skupstyny“ — jako sejmu oraz senatu. **Król wraz z parlamentem posiadali łączną władzę ustawodawczą.** Najliczniejsza, nie słowiańska, mniejszością narodową byli Niemcy: 4,2 proc. a inne narodowości posiadały tam zaledwie ułamki procentu ogólnej liczby obywateli (razem w sumie 13 proc.).

Cały kraj dzielił się na 9 banatów: wyliczymy je, poczynając od północy: Drawa, Sawa, Dunaj, Urbas, Drina Wybrzeże, Morawa, Zeta, Wardar. Nazwy te pochodzą przeważnie od rzek. Nad każdym banatem wykonywał władzę Banus o bardzo szerokich uprawnieniach. Stosunki gospodarcze pozwalały Jugosławji kierować przeszło połowę wywozu do Rzeszy.

Zwarty front Japonji.

Tokjo, 3 kwietnia. Kierownictwo japońskiego ruchu „Taisei Yokusan“ opublikowało plan reformy, przewidujący znaczne uproszczenia tej organizacji. Celem tej reformy — jak podkreślają — jest zjednoczenie w szeregach tej organizacji całego narodu i równocześnie nawiązanie ścisłego kontaktu z rządem. Pierwotne idea „Taisei Yokusan“ nie doznały wskutek tych reform żadnych zmian.

Planowa gospodarka w Japonji.

Tokio, 3 kwietnia. Premjer Konoye oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że po wstąpieniu Ogury do gabinetu, nie zamierza on dokonywać dalszych zmian, wzmacniających lub przekształcających gabinet. Ogura posiada pełnomocnictwa do przystosowania życia gospodarczego kraju do potrzeb totalnej mobilizacji, w ścisłem porozumieniu z urzędem planowania sił zbrojnych, oraz gospodarczemi ministerstwami.

Afgańska delegacja gospodarcza przybyła do Japonji.

Tokio, 3 kwietnia. Afgańska delegacja gospodarcza, składająca się z 9 osób, pod przewodnictwem wiceministra gospodarki, przybyła na pokładzie parowca japońskiego „Hakuna Maru“ do portu Moji.

Delegacja przybędzie we czwartek do Tokio celem obejrzenia i przestudjowania gospodarki i przemysłu w Japonji, oraz celem przedyskutowania kwestji współpracy gospodarczej.

Węgry liczą 13.600.000 ludności.

Budapeszt, 3 kwietnia. Na podstawie tymczasowych danych, uzyskanych w wyniku spisu ludności dokonanego w roku bieżącym, po odzyskaniu terenów, jakie odpadły od Węgier w wyniku traktatu w Trianon, **kraj liczy obecnie 13,638.838 mieszkańców.**

Stolica Węgier — **Budapeszt zamieszkuje ludność licząca 1,163.822 osób,** wliczając wcielone do terenu miasta gminy podmiejskie — ogółem 1,750.000 mieszkańców.

Ponadto Węgry posiadają trzy większe miasta, liczące ponad 100.000 mieszkańców, mianowicie **Szegedyn, Debreczyn i Cluj.** Dotychczas brak cyfr, odnoszących się do innych grup narodowościowych.

„Panna Mary“

Panna Mary pochyliła głowę. Nad miastem szedł warkot silników. Syreny wyły, dzwony biły głęboko, tragicznie. Panna Mary żałowała, że nie dała się zabrać Jerzemu do jego letniego domu. Teraz było zapóźno. Nie wypadało zresztą opuszczać domu, jak tonącego statku, w którym pozostała służba, nadsłuchująca trwożnie łoskotu nieprzyjacielskich motorów i odległych detonacyj. Rodzice zresztą lada chwila mieli powrócić. Służba nietrzymana jej obecnością, poumykała gdzieś w piwnicach. Nie wypadało zresztą jechać do domu Jerzego, w którym nie było żadnej kobiety, tylko dwóch mężczyzn ze służby i stryj jego, stary, zdziwaczały kapitan marynarki handlowej, któremu po dziś dzień zdawało się, że znajduje się na pokładzie swego ostatniego statku „Alice“.

Panna Mary była wogóle encyklopedją przepisów dla wszystkiego, co „wypada“ i „nie wypada“. Była wzorem dobrego wychowania, szczytem znajomości „dobrego tonu“, wszelkich konwenansów i form towarzyskich. Była wykwitem ubiegłej epoki, opartej na tradycji przodków, starej kulturze rodowej, pielęgnowanej z pokolenia na pokolenie. Umiała oddać należyty szacunek siwym włosom, zachować się skromnie w towarzystwie starszych osób. Powściągliwość swego ułożenia panowała nad młodzieżą, której współczesne maniery wydawały się jej niemal barbarzyńskie. Starannie odmierzała każdy krok w salonie i na ulicy, ważyła każde słowo i każdy uśmiech, którym można było obdarzyć emablującego ją dżentelmenów. Przebierała się, według zwyczaju panującego w ich domu, do obiadu i do kolacji. Powściągliwość jej w tym wypadku sprawiała, że nosiła się ciemno i niepozornie, choć z niezaprzeczonym smakiem. Była wogóle zesznurowana konwenansami aż pod samą szyję. Jej uśmiech był nieszczery, zapatrywania przestarzałe i trącące zapachem lamusa.

Jerzy zaś, całkiem naopak: był jednym z tych bezceremonjalnych młodych ludzi, którzy potrafili w stroju od konnej jazdy przyjść do stołu, przedrzeźniać szmiesznostki dostojnych, siwowłosych ciotek, prowadzić pod ramię zupełnie obojętne sobie uczuciowo kobiety, śmiać się przytem hałaśliwie i w czasie rozmowy trzymać fajkę w zębach. Jerzy był wogóle niemożliwy. Ulegał naprzykład z przyjemnością dziwactwom swego stryja, zachowywał się w swym letnim domu, jak na pokładzie okrętu, wydzwaniał gongiem czas na posiłki i zmianę służby, rzucał niedopałki przez okno, niby „za burtę“.

Za takiego człowieka miała wyjść Mary. Nie pojmowała sama dlaczego. Raziło ją w nim wszystko, a pociągała jego żywotna siła, szeroki ujmujący uśmiech i może, kto wie, czy nie lekceważenie form towarzyskich, któremi ona broniła się przeciw niemu. Potrafił przecież poodwracać portrety babki i dziadka po ścianie, gdy kiedyś w lęku przed przedślubnym pocałunkiem, odsunęła go od siebie, ze słowami:

— Ależ, Jerzy! Jak można?!

— Nikt nie widzi, Mary!

— Przodkowie moi patrzą! Poprzewracaliby się w grobie! — patetycznie wskazała ich wizerunki ponad głowami.

— Jesteś strasznie staroświecka, Mary — rzekł wtedy, poprzewieszał portrety twarzami do ściany — ale owoc zakazany smakuje najlepiej — zamknął jej usta pocałunkiem.

Przygotowała sobie ślubną suknię, myśląc z lękiem, czy oblubieniec nie spóźni się do kościoła, lub czy nie włoży przez zapomnienie, lub i na złość „starym mamutom“, jak nazwał galerję jej ciotek, jasnego ubrania. Mary przecież była symbolem dobrego tonu i raczej zrezygnowałaby z małżeństwa, niżby miała je zawrzeć w tak skandalicznych okolicznościach. Jerzy chciał już kiedyś przyspieszyć termin ślubu, oparła się temu. Nie wypada. Od chwili zaręczyn musi upłynąć przepisowy termin. Małżeństwa nie zawiera się na gwałt, jak czy się to niektóre dziewczęta, którym się potem wypomina zbyt rychłe przyjście na świat pierwszego dziecka. Mary miała na wszystko czas.

Burzy, która nadciągała, nie obawiała się. Przebąkiwanie o jakichś nalotach — nie robiły na niej wrażenia. Przyjmowała wszystko ze spokojem, godnym dla potomków starych żołnierzy. Wiedziała, że wypada też mieć odwagę, gdy lęk zajrzy wszystkim w oczy. Wieści o odległych, nadbrzeżnych walkach powietrznych — nie zatrwożyły jej. Odległe detonacje dworca i mostów w centrum miasta zaniepokoiły ją lekko, nie pozwoliły jednak zatelegrafować po rodziców, nie pozwoliły wogóle na zmianę trybu życia domowego, które wbrew jej woli zaczynało się jednak lekko rozluźniać. Obiad nie był w porę, przerzedzona służba niezmiernie zjawiała się na jej dzwonki. Gdy Jerzy przyjechał w pozostałym mu przedpotopowym Fordzie, by zabrać ją do swego letniego domu — odmówiła mu. Nie chciała się w tem wszystkiem także ośmieszyć. Motywowała to:

— Nie mogę jechać, Jerzy. Muszę zostać na swoim posterunku.

— Jakim, na Boga, posterunku? — wyjął fajkę z ust.

Zadeklamowała z patosem:

— Każdy dom i rodzina stanowią składową część kraju, jeśli zatem w domu zapanuje bezład... — urwała, bo Jerzy wzruszył ramionami. Zaczęła mniej górnolotnie. Muszę przecież zostać, rodzice lada chwila mogą wrócić, a służba beze mnie uciekaie.

— Głupstwo! — rzekł z irytacją. — Rodzice nie wrócą, bo nie mają czem, a służba i przy tobie ucieknie. Przed chwilą widziałem, jak kucharz wynosił się z walizką w ręce.

— Trudno! — złożyła ręce na piersiach. Jestem wnuczką żołnierza i weterynarz! To mój obowiązek. Dziwię się, że ty, skoro inni dają dowody bohaterstwa, siedzisz w swojej mysiej dziurze. My wszyscy dziś jesteśmy skazani na bohaterstwo!

— Buffonada! — fuknął przez nos. — Potrafię spełnić swoje zadania, gdy zostanę powołany. Do tej chwili uważam za swój obowiązek chronić swoją głowę. Będziesz walczyć z samolotami? Strzelać do nich z flowera, tak?

— Jerzy! — zawołała. — Nie mogę przecież jechać do ciebie. Nie wypada mi poprostu. Kawalerski dom! Nie rozumiesz tego?

— Gęś! — krzyknął. — Nie umiesz cenić życia! Dla ciebie jest tylko jedno: „Wypada i nie wypada“. Słuchajże!

Z dziejów Chorwatów.

Kraków, 4 kwietnia.

Wypadki, jakie rozegrały się ostatnio na terenie Jugosławji, a których epilog jest oczekiwany w najbliższej przyszłości, zaktualizowały też kwestję chorwacką. W związku z powyższem, spróbujmy rzucić okiem na długą i bogatą historję Chorwatów, by zapoznać się z nią nieco bliżej.

Chorwaci, zwani też Kroatami, należą do wielkiej rodziny ludów słowiańskich (odłamu południowego), o których **pierwsze wzmianki znajdujemy dopiero w I i II wieku po Chrystusie**. W czasach cesarza Augusta Chorwacja stanowiła część rzymskiej prowincji Pannonji, a przy podziale państwa rzymskiego w 395 r. pozostała przy części zachodniej. W 489 roku zawładneli Chorwacją Goci, w 535 r. włączył ją cesarz Justynian do swego cesarstwa bizantyńskiego, a

w 568 r. stała się łupem Awarów.

Dopiero w czasach wschodnio-rzymskiego cesarza Herakliusa (634—638) pod wpływem wielkiej wędrówki ludów część Słowian, a to Chorwaci, Serbowie i Słoweńcy, osiedlili się w północnej części półwyspu bałkańskiego, docierając do brzegów Adrjatyku.

Wkrótce zawitali do nich wysłani z Rzymu misjonarze, którzy zaczęli szerzyć i propagować hasła wiary chrześcijańskiej. **Już w VII wieku została przetłumaczona liturgja rzymska na język staro-kroacki**, w którym odprawiano nabożeństwa w kościołach. Do ugruntowania wiary chrześcijańskiej przyczynił się w VIII wieku zwłaszcza biskup Modest.

Chorwaci do dzisiejszego dnia pozostali w przeważnej części katolikami,

posługując się alfabetem łacińskim, podczas gdy Serbowie są przeważnie prawosławnymi i używają cyryliki.

Skoro Karol Wielki rozbił państwo Awarów, przeszła Chorwacja pod jego rządy (806 r.), lecz już w 877 r. **weszła w skład państwa bizantyńskiego.** Dopiero około 900 r. Chorwaci zdołali wyemancypować się i stworzyć **własne państwo**, wyprzedzając pod tym względem Serbów.

Za pierwszego władcę Chorwatów uchodzi książę Mutimir.

Wielkie zasługi przy organizacji państwa chorwackiego położył książę Tymisław, któremu w 910 r. przyznał papież tytuł królewski. **Między Chorwatami a Serbami już w owym czasie rozpoczęły się zaciekłe walki, w których brała górę to jedna, to druga strona.** W X wieku Chorwacja zaliczała się do silnych państw i odgrywała wybitną rolę. Władcom jej płaciły daninę nietylko nadmorskie miasta dalmackie, ale i sama Wenecja, która pragnęła zabezpieczyć swe okręty od napadów Chorwatów.

W połowie X wieku — jak podają współcześni kronikarze — Chorwacja miała dojść do niebywałej potęgi i mogła stawić olbrzymią, jak na ówczesne czasy armję, bo 100.000 piechoty, 60.000 jazdy, a **dysponowała ponadto 180 okrętami wojennemi.** Po Tymisławie panowało jeszcze 12 narodowych królów chorwackich, między którymi Kresymir I i Mirosław, a zwłaszcza Kresymir II Wielki (1009—1035) odegrał wybitną rolę.

On to właśnie pobił Bułgarów i zdobył całe wybrzeże Dalmatyńskie aż po Raguzę.

Za jego czasów Chorwaci wybudowali dużą flotę, a Wenecja płaciła w dalszym ciągu daninę. W niedługi czas potem Wenecja zaczęła coraz bardziej wzrastać w siły, a jej doża Piotr II zdobył w 1000 roku Zarę, pobił Chorwatów i zkolei uzależnił od siebie wybrzeże Dalmatyńskie, odmówił też płacenia daniny.

Do największych narodowych bohaterów Chorwacji należy Kryscymir Piotr,

który ponownie oparł granice państwa o morze, a nawet koronował się na króla Dalmacji (1059 r.). Po jego śmierci tron chorwacki dostał się ostatecznie Demetriusowi, który w 1076 r. otrzymał od Grzegorza VII koronę, składając mu wzamian przysięgę lenniczą. Po nim rządził Stefan II, na którym w 1089 r. wymarł starożytny ród królów chorwackich.

Pozostała po Stefanie II wdowa Helena, była siostrą króla węgierskiego Władysława I. **Ona to w 1091 r. wezwała na pomoc Węgrów i ci zajęli Chorwację.** Po śmierci Władysława I Chorwaci próbowali uniezależnić się, próby te spełzły jednak na niczem, z powodu energicznej postawy i twardej ręki nowego króla Kolomana (1097 r.), który zdobył nawet Dalmację. **Od tej chwili Chorwacja z krótkiemi tylko przerwami należała do Węgier.** Kiedy w 1526 r. Ferdynand I Habsburg koronował się na króla Węgier, w rok później i Chorwaci uznali go swym królem i złożyli mu przysięgę. W wyniku wojen, jakie Austrja prowadziła podówczas z Turcją, południowo-wschodnia część Chorwacji dostała się Turcji i dopiero w pokoju karłowickim 1699 r. cesarz Leopold I odzyskał ją zpowrotem. **W latach 1809—1813 część Chorwacji należała do Francji, tworząc t. zw. prowincję Illiryjskie.** Po upadku Napoleona 1814 r. terytorja te zostały znów połączone z Węgrami.

W roku 1848, nazwanym „Wiosną Narodów“ odegrał w Chorwacji wybitną rolę Jellacic, który w dniu 23 marca został obrany banem Chorwacji. W następnym roku w związku z rewolucją, jaka wybuchła na Węgrzech, odłączono od Węgier Chorwację ze Slawonją i utworzono z nich odrębny kraj koronny. Stan taki trwał prawie 20 lat, bo aż do 1868 r., kiedy to Chorwacja została znów połączona z Węgrami, a jej przedstawiciele zasiedli w sejmie węgierskim.

Po wojnie światowej Chorwacja ogłosiła się państwem niezależnem,

a w 1919 r. weszła w skład dzisiejszego państwa jugosłowiańskiego.

Chorwacja, która wraz z Slawonją tworzyła wspólną jednostkę administracyjną, leży na pograniczu półwyspu bałkańskiego i krajów alpejskich, opierając się na zachodzie o morze Adrjatyckie i obejmując ziemie pomiędzy rzekami Drawą i Sawą. Jest to w zasadzie wyżyna górska, z dobrze zaludnionemi i urodzajnemi dolinami rzek. Ogólna powierzchnia kraju wynosi 42.588 km. kw. z ludnością około 3 miljonów. Role zajmują w Chorwacji 35% powierzchni i tyle samo przypada na lasy. Jest to więc **kraj wybitnie rolniczy**, przyczem 85% mieszkańców zajmuje się rolnictwem. Do głównych produktów rolniczych należą pszenica, żyto, jęczmień, len, konopie, tytoń i winogrona. **Wielkie znaczenie posiada ponadto ogrodnictwo.** Znaczną ilość owoców, jak jabłka i śliwy, eksportuje Chorwacja zagranicę. Hodowla bydła i koni kwitnie zwłaszcza w Slawonji, która znaną też jest z wyrobu sławnej na cały świat śliwowicy. Duże znaczenie posiada też pszczelarstwo oraz postępująca wciąż naprzód **hodowla jedwabników.** Oprócz koni ludność używa mułów i osłów.

Bogactw mineralnych jest w Chorwacji stosunkowo niewiele, nie zostały też one należycie wykorzystane. **Na wzór wschodni rozwinęło się u Chorwatów tkactwo i wyrób dywanów.** Jeżeli chodzi o przemysł fabryczny, to jest on na terenie Chorwacji słabo rozwinięty. Większe znaczenie posiadają jedynie **fabryki cementu, szkła, papieru i mebli.**

Jak już wspomnieliśmy Chorwaci połączyli się z Serbami i Słoweńcami i utworzyli pod rządami dynastji Karadżordżewiczów wspólne królestwo. Jednak już w najbliższych latach **centralistyczne rządy Serbów stały się powodem ogólnego niezadowolenia**, które przerodziły się wprost w wrogie nastawienie, kiedy w dniu 28 czerwca 1928 r. w czasie posiedzenia parlamentu został zabity przywódca Chorwatów, Stefan Radzicz. Wkrótce (1929 r.) zostały rozwiązane przez króla wszystkie partje, zniesiono też dawną konstytucję, a wprowadzono rządy wojskowe. Kiedy w dniu 19 października 1934 r. zginął król Aleksander wskutek zamachu w Marsylji, został uznany królem 11-letni syn jego Piotr II, imieniem którego rządził regent książę Paweł.

Jeżeli dziś Chorwaci wraz ze swoim przywódcą dr. Maczkiem nie solidaryzują się z przewrotem, jaki został dokonany w Belgradzie, to jest to jeszcze jednym dowodem, że **22-letnie współżycie ze Serbami nie zdołało wytworzyć silniejszych więzów, któreby potrafiły związać na stałe te dwa narody.** Gdyby więc doszło do tego, że Chorwaci zdecydowaliby się na zerwanie łączności z Serbami, to nie byłoby to wkońcu tak wielką niespodzianką.

dr. K.

Wełna – zdobywa świat.

Kraków, w kwietniu.

Nie zawsze wełna rządziła ziemią. Nie zawsze olbrzymie transportowce pełne tego towaru przybijały do najruchliwszych portów Europy.

Niegdyś panowały inne czasy. **Ludzie chodzili wtedy odziani w skóry zwierząt lub w fartuszkach z łyka.** Bo ze zwierzętami trudniejsza była sprawa, trzeba je było bowiem zabić lub złowić, ale i człowiek stawał się zczasem coraz przemyślniejszy i oto jak dawał sobie radę: ściągał poprostu z drzew korę, trzepał ją, wałkował i tak powstawał króciutki fartuszek. Skromny to bo skromny przyodziewek, ale zawsze.

Potem jednak i tego zaprzestano. **I zaczęto ścinać zwierzętom włosy.** Najlepiej zaś do tego nadawały się owce. Po pierwsze miały ciepły, miękki włos, po drugie łatwo je było hodować. A działo się to dawno, bardzo dawno, bo gdzieś w epoce brązowej.

Owce bowiem oddawna były w cenie, gdy nie znano jeszcze pieniędzy były one jedyną miarą wartości. Tak np. starożytni Rzymianie nazywali pieniądze pecunia, co pochodzi od łacińskiego słowa pecus, oznaczającego owcę.

Również Babilończycy i Assyryjczycy doprowadzili hodowlę owiec do najwyższego stopnia rozwoju.

Także i w Egipcie wyrabiano przepiękne tkaniny. W Grecji wełna owcza była też w ogromnej cenie, a miasto Milet należało z tego powodu do najbogatszych.

Podczas panowania Arabów w Hiszpanji hodowla owiec doszła do wielkiego rozkwitu. Sławne były naonczas „merynosy“, które dawały specjalnie dużo miękkiej i cieniutkiej wełny.

Kiedy Arabowie opuścili Europę, wówczas **Hiszpanie wydali zakaz wywozu wełny**, który został zniesiony dopiero w roku 1770. Wtedy to mogła Europa rozpocząć hodowlę owiec na większą skalę.

W tym także czasie rozpoczął się ruch kolonizacyjny.

I tak w roku 1788 przywieziono do Australji 29 owiec — w roku 1800 było ich już 8.000 — w 1830 r. 290 tys. — w 1880 r. — 64 miljony, a dziś znajduje się już 90 miljonów.

Wełna, jak wiadomo, przychodzi do nas przedewszystkiem **z krajów zamorskich.** — Tam odbywa się strzyżenie owiec. Ale jest ona jeszcze brudna, należy więc ją przed wysyłką wymyć. Myje się zaś to razem z owcami — wpuszcza się stado do betonowych kanałów i przepłukuje je. Później owce się strzyże. Służą do tego specjalne maszyny. Teraz jedziemy z nią do przędzalni. Tam poddaje się ją nowemu czyszczeniu, zawiera bowiem jeszcze tłusty pot. Wełna więc dostaje się do olbrzymich kotłów, zwanych lewiatanami, a znajduje się w nich woda z mydłem i sodą, które to składniki ów tłusty pot rozpuszczają. Tłuszczu tego jednak nie wyrzuca się, ponieważ wyrabia się zeń lanolinę (znaną odkażającą maść lanolinową).

Teraz trzeba wełnę jeszcze raz przepłukać, aby usunąć resztki brudu i mydła. Poddaje się więc wełnę suszeniu w ogrzanych bębnach. Wreszcie musi się ją pofarbować, bo nie będziemy nosić brudno-szarych ubrań.

Już wkońcu jest sucha i pofarbowana!

Daje się obecnie więc wełnę do maszyn t. zw. „wilków szarpiących“ lub „trzepiących“ i te rozszarpują i rozluźniają. Jest jednak jeszcze w stanie suchym i twardym, to też nasyca się ją oliwą lub tranem, wskutek czego staje się miękka i podatna.

Już wpuszczamy ją do bębnów czeszących i rozluźniających. Z maszyn tych zwanych „zgrzebłarkami“ lub „gremplarkami“, wychodzi jako wstęga waty. Ale jest jeszcze za szeroka, dlatego przechodzi przez jeszcze jedną maszynę t. zw. „rozdzielnik“, ten tnie ją na wstążki szerokie na pięć milimetrów. Wstążki te zostają między walcami ukręcone na t. zw. niedoprząd, czyli włóczkę.

I wreszcie wełna idzie do mechanicznej przędzarki.

Wynaleziono ten przyrząd w r. 1750. Lecz ludzie znali już przedtem tkaniny z pasm przędzy. Gdzieś dawno skręcano pewnie poszczególne włókna palcami. Wkrótce jednak wyręczyły człowieka kądziel i wrzeciono, względnie kołowrotek. Przędzenie zapomocą tych przyrządów sięga zamierzchłych czasów. Czynili to już Egipcjanie, Grecy, Chińczycy i Peruwianie. Sztukę tę ceniono niezwykle, ba! nawet przypisywano jej pochodzenie boskie.

Ale wróćmy do naszych maszyn przędzalniczych. Otóż pierwszy taki aparat został wybudowany w Anglji i nazwany self-factor — co znaczy samoczynny — po polsku — samoprząśnica, lub samoprządka.

Po przędzeniu następuje wkrótce farbowanie.

Teraz można już rozpocząć wyrób tkaniny. Jak wiadomo, tkactwo jest sztuką bardzo starą, bo w osadach palowych znaną.

Kunsztowne wzory na tkaninach robi się zapomocą tak zwanych krosien Jacquarda, ale i te wreszcie zastąpiono mechanicznemi warsztatami.

Dzisiaj przędzalnictwo i tkactwo rozwinęło się w gigantyczny przemysł i jest jedną z najważniejszych dziedzin życia.

Jerzy Gerstmann.

Zatrzymał dłoń w powietrzu. Gwizd syreny zajęczał w pobliżu. Po chwili ryczało już całe miasto. Zdaleka zbliżał się szum, przerwany odgłosami artylerji przeciwlotniczej. Mary pochyliła głowę.

— Jedziesz! — rzucił do niej.

Potrząsnęła głową przecząco, choć łzy zakręciły się jej w oczach. W tej chwili warkot przedarł się w pobliże, świst leciał zgóry, a po sekundzie huk straszliwy rozległ się niedaleko.

— Ulica Przemysłowa. Pewnie gmach gazowni — szepnął Jerzy. — Jedziesz!

Milczała. Po bladej twarzy ściekły dwie łzy. Ziemia drżała, jakby wstrząsała ją gigantyczna burza. Eksplozje wprawiały w dygot dom cały, szyby dzwoniły, tynk oblatywał z sufitu.

— Zostań więc. Potem będzie wszystko „wypadało“. Trzasnął z gniewem drzwi.

Została.

Nad ranem, po nocy przerwanej dwakroć alarmem, obudziła się nagle, wyrzucona jakąś siłą z łóżka. W nieprzytomnych od niewyspania oczach zawirowały skośnie framugi, drzewa za oknami, meble w pokoju. Potężny łoskot wstrząsnął domem, lampa runęła z sufitu, figurki rozprysnęły się w drobne odłamki. Mary zasłoniła twarz dłońmi. Za drugim łomotem poczuła na nich ostre ukłucia. To szyby bryznęły na mieszkanie.

Podniosła się z podłogi, gdy w sekundzie milczenia potem usłyszała od drzwi spazmatyczny głos pokojówki:

— Uciekajmy panienko. Bomba trafiła w dom naprzeciw. Jeśli zawróca, będzie po nas!

Mary wyprostowała się. Spojrzała na swe ręce. Krwawiły. Schowała je za siebie. Takie same drobne ukłucia na nogach i ramionach. Rzekła:

— Nie histeryzuj, Anno! Przygotuj mi śniadanie i kąpiel. Widzisz przecież, że już po wszystkiemu.

Broda jej trzęsła się, zęby dzwoniły prawie głośno. Siliła się mimo wszystko na opanowanie.

— Panno Mary! — Nikogo niema. Dziś w nocy wszyscy uciekli!

— Wytrwamy zatem my, kobiety! — Mary podniosła głowę, choć nogi jej drżały w kolanach.

Samoloty zbliżały się.

— Uciekajmy, uciekajmy, panienko! — zawyła nagle pokojowa. — Schwyciła ją za ręce, ciągnęła przez korytarz, schody, w stronę rozwartych drzwi na tarasie ogrodowym.

Ziemia dygotała. Drżała w posadach. Ryk i warkot motorów zagłuszał łkanie pokojowej. Naraz, gdy znalazły się poza schodami, tuż ponad ich głowami zaczerniły się czarne sylwety. Mary nie pojęła jakim cudem przeleciała przez trawniki, rabaty i znalazła się w suchej fosie. Runęła w nią, przygnieciona pędem rozpieranego powietrza, hukiem, co otworzył nagle opodal piekło.

Ocknęła się, podnosząc ociężałą głowę, wargi ją piekły słono, w nozdrzach czuła woń spalenizny, wapna, rozbitych cegieł. Wychyliła się z rowu. Dom, jej dom — rozsypał się jak krucha budowla z tektury [illegible] przedniej ściany, na tylnej wisiał jeszcze postrzępiony dywan, na ankrach parterowego sufitu trzymała się w kącie, cudem jakimś, zmiażdżona, żelazna skrzynia. Lewe skrzydło domu trawił pożar.

Oderwała się. Obróciła wstecz i bez myśli, bez postanowienia, bez woli pobiegła z zaciśniętemi zębami w stronę, gdzie o pół mili leżał ukryty w dębowym lesie letni dom Jerzego. Zapadała się w grząskie łąki, w zaorane pola. Nie słyszała jak szosą trąbiły samochody, turkotały wozy i wózki. Nie widziała ludzi biegnących w popłochu poza miasto. Opamiętała się, gdy w drzwiach, o które biła pięściami, stanął nagle — Jerzy. Bez marynarki, z fajką w zębach, z rękami w kieszeniach.

Patrzył na jej bose ubłocone nogi, rozczochraną głowę, nogawki piżamy, uwalane ziemią, gliną, piaskiem. Na jej ręce umazane błotem i krwią. Na twarz — bladą od lęku, zmęczenia, poznaczoną smugami brudu, śladami łez. Wyjął fajkę z ust. Wydął wargi. Brwi uniosły się mu w zdziwieniu:

— Panna Mary? U mnie? W kawalerskim domu? W pidżamie! Czy to doprawdy wypada?

Mary podniosła ręce do oczu.

— Och, Jerzy! — załkała, padając mu w rozwarte naraz ramiona. Nie zwróciła na to uwagi, że z okna wychylał się siwowłosy stryj Jerzego, wołając:

— A cóż tam za dzierlatka? Nie godziłem do swojej załogi niewiasty! Ślepy pasażer? Wyrzucić za burtę!

Jerzy pogładził Mary po drgających od płaczu ramionach. Odkrzyknął jednak wesoło:

— Hallo, kapitanie! Oficerom wolno zabierać w podróż żony. Nie wymówił Pan sobie tego w kontrakcie!

— Jakem kapitan na „Alice“ — huczał bas tamtego — nie widziałem, żeby przyzwoita dama wychodziła na pokład w nocnym stroju!

— W porządku, kapitanie. Wracamy do kabiny!

Wziął Mary na ręce i niósł przez mroczny korytarz. Nie mogła tego wszystkiego pojąć. W tyle, za nimi, miasto dygotało od wstrząsów i kanonady, wznosiły się słupy dymu i ognia, a tu pod dachem gęstego lasu, stał stary dom, jak okręt, wyrzucony na brzeg, zdaleka od burzliwego żywiołu. Stary kapitan o siwej głowie, huczącym basie, prowadził swój statek po morzu wyobraźni.

Jerzy postawił ją na środku olbrzymiego, ciemnego pokoju. Rozejrzała się.

— Jak tu dziwnie...

— Poprostu inaczej. Musisz przystosować się do tego. Do tego nawet, że będziesz musiała chodzić w spodniach. Niema tu żadnej odzieży kobiecej.

— Och, Jerzy! To nieważne, czy przeżyje się jeszcze to, co się ma jeszcze przeżyć, chodząc w spodniach, czy w spódnicy...

Spojrzał na nią uważniej. Rzekł krótko:

— Zawsze byłem tego zdania.

— I... i... — zająknęła się, czerwieniąc się nagle — nie zależy mi już na tem, czy przodkowie moi... poprzewracają się w grobie...

Roześmiał się nagle. Potem zamilkł, urzeczony jakąś myślą. Wyszeptał:

— Zmieniłaś się, Mary!

— Dojrzałam, Jerzy! To...

— ...wojna! — skończył za nią.

Objął ją ramionami. Wiedzieli oboje, że nad nimi pochyliła się Miłość dojrzewająca w nich tak szybko, jak prędko tam, w odległem mieście, niszczyła jej plon — życie ludzkie, odwieczny wróg: Śmierć.

Aleksandra Prószyńska.

Szwajcarja Zagłębiowska.

Okradzionów i jego okolica.

(f) Zwiedzając Zagłębie Dombrowskie, natrafiamy w odległości 22 km. na wschód od Bendzina na **piękną dolinę Okradzionowską**, zwaną **Zagłębiowską Szwajcarją**. Sama wioska Okradzionów, leżąca nad rzeką **Białą Przemszą**, która przepływa swobodnie równinę Pustyni Błędowskiej, ma bardzo malownicze położenie. Rzeka pod osadą natrafia nagle na pasmo wzgórz dolomitów triasowych, łamie się gwałtownie prawie pod kątem prostym i przeżyna się wpoprzek tego pasma, tworząc na przestrzeni 4 km. **wspaniałą dolinę erazyjną o wybitnym charakterze górskim**. Brzegi doliny Okradzionowskiej dochodzą do znacznej wysokości. Od głównej doliny prowadzą boczne wąwozy i parowy lewobrzeżne, w których tu i ówdzie wyłaniają się skały dolomitowe.

Przepiękna dolina Okradzionowska nie bez powodu nosi miano Szwajcarji Zagłębiowskiej, lecz daremnie byłoby silić się, aby opisać jej swoisty i osobliwy czar i piękno. Żaden opis, choćby najbarwniejszy, **nie zdoła uwypuklić tych cudów przyrody, które tu natura tak hojnie na każdym kroku rozrzuciła**. Bezmiar piękna, bezmiar poezji, czar krajobrazu, przepych barw i blasków, potop zieleni w tysiącznych odcieniach, perlista toń bystrych fal wijącej się wielomą zakrętami Przemszy, gdzieniegdzie opalizująca, a wszędzie kryształowej przezroczystości, wysokie brzegi doliny, porosłe drzewami liściastemi i iglastemi, przepiękne polany nadbrzeżne i leśne mroczne, wąskie wąwozy, upajająca w porze letniej woń kwiatów, łąk i lasów i przepyszna świeżość górskiego powietrza składa się na to, że

dolina okradzionowska nie ustępuje w niczem pięknośći doliny Prądnika.

Piękno doliny rozpoczyna się już **od dworku Kuźniczka**, w miejscu, gdzie rzeka Biała wpada do Przemszy i potęguje się stopniowo z biegiem tej ostatniej, roztaczając swe wspaniałości wokół kapliczki przydrożnej, stojącej obok tartaku i koło młyna poniżej, gdzie widnieje przecudna polana znaczniejszych rozmiarów.

Do osobliwości doliny okradzionowskiej należy zaliczyć

stada jaskółek brzegówek,

które w wysokich lessowych brzegach obok mostu powydrążały sobie gniazdka, pozatem kwiczoły, które tu zlatują się nieraz olbrzymiemi stadami.

Przecudny ten zakątek z położenia swego i czarujących widoków śmiało może współzawodniczyć z zagranicznemi, zażywającemi sławy europejskiej, miejscowościami.

O początkach samej wioski nic nie wiemy, a przynajmniej bardzo niewiele. Jedno jest pewne, że

istniała już w roku 1306,

gdyż już wtedy jest wymieniona w sporze o las, leżący między nią a Niegowonicami, a następnie w kronikach czytamy wzmiankę, że w roku 1640 posiadała 9 łanów kmiecych 3 zagrodnicze i 2 łany wójtowskie.

W XIX wieku **Okradzionów składał się z trzech osad**, a więc właściwego Okradzionowa, z osady Mały Dołek i z Kuźnicy Okradzionowskiej. Ostatnie dwie dziś już nie istnieją. Osada Mały Dołek leżała przy drodze, wiodącej do Łosienia, w pobliżu kapliczki do dzisiaj stojącej w polu przy tejże drodze. Poniżej tej osady stał folwark biskupi. Natomiast Kuźnica Okradzionowska leżała w pobliżu drugiego folwarku, dziś zwanego Kuźniczką.

Górnictwo na terenie Okradzionowa **jest tak stare, jak sama wioska**. Jak w najbliższej okolicy, tak i tu kwitło do XIII wieku **kopalnictwo kruszcowe**. Upadłszy w wieku XIV, zakwitło zpowrotem w XVI w. Kopalnie Okradzionowskie należały nawet do sławniejszych, szczególnie w Małym Dołku, a do najznakomitszych i najbogatszych zaliczały się Glogi, Olsza, Chlebna, Wawrzyńce, Żytna i Lipie. Pod koniec XVI wieku istniała nawet w Okradzionowie kuźnica, czyli **huta w trzech kołach wodnych**, która zatrudniała 12 robotników.

Gdzie leżały wyżej wymienione i opisane w kronikach kopalnie i gdzie stała huta — nie wiadomo. Prawdopodobnie jednak były rozmieszczone na terenie dzisiejszego przysiółka Rudy Kuźnieckiej i częściowo na wzgórzach od strony Strzemieszyc. W roku 1836 założono również w Okradzionowie **hutę żelazną** o dwóch wielkich piecach, obliczonych na 30.000 cetnarów surowca, która była w ruchu do roku 1850.

Na lewym wyniosłym brzegu doliny okradzionowskiej i nad kilku parowami rozsiadła się

urocza wioska Kuźniczka.

Otoczona dookoła lasami, przedstawia się nadzwyczaj malowniczo, tworząc niejako jedną całość z Okradzionowem. Niewielka ta wioska, której domki otoczone są sadami wiśniowemi, w porze letniej jest nietylko miejscem wycieczek, lecz nawet letniskiem, gdzie zawsze kilka rodzin, miłujących piękno przyrody, przybywa tu na wywczasy.

Dzieje wioski, to dzieje Okradzionowa, którego niegdyś była przysiółkiem, to dzieje dawno minionego górnictwa kruszcowego. Już sama nazwa jej bowiem wskazuje, że w czasie bliżej nieznanym **musiała istnieć tu kuźnica, przetapiająca kruszce**.

Jedynym zabytkiem wioski jest **przydrożna kapliczka** z typowym i charakterystycznym daszkiem koronkowym, która mimo, że liczy sobie ponad 200 lat, trzyma się jeszcze krzepko, choć jest nieco pochylona.

Przed kilkunastoma laty rósł na wschód od wioski piękny las brzozowy, lecz dziś już **śladu po nim nie zostało**. Wspominają go tylko starzy mieszkańcy, którzy tam chronili się w niedzielę i święta przed gorącemi promieniami słońca.

Dolina Okradzionowska, to **najpiękniejsza miejscowość w Zagłębiu Dombrowskiem**. Nie więc dziwnego, że cieszy się wielką sympatją wszystkich obywateli i jest obecnie otoczona troskliwą opieką władz.

W kilku wierszach.

Agencja Associated Press donosi, że zakłady przemysłu lotniczego Martin zmuszone były ograniczyć produkcję do 75% swej zdolności produkcyjnej, a to z powodu braku materjałów.

*

Po raz pierwszy od wojny światowej otrzymał Niemiec stanowisko radcy miejskiego w międzynarodowej strefie w Szanghaju.

*

Prezydent republiki słowackiej udzielił japońskiemu ambasadorowi w Berlinie Oshimie agrement, mocą którego obejmuje od dyplomatyczne przedstawicielstwo Japonji przy rządzie słowackim.

*

Obronę zaatakowanego przez Anglików francuskiego transportu konwojowanego przed brytyjskimi korsarzami określa się w Anglji jako „wyzwanie przez Darlana“. W Izbie Gmin oczekiwane jest oświadczenie rządu w tej sprawie.

*

Od 1 kwietnia cały przydział mięsa w Szwecji został zracjonizowany. Na każdego mieszkańca przydziela się tygodniowo po 300 gramów mięsa. Dotychczas w Szwecji była zracjonizowana tylko wieprzowina, natomiast inne gatunki mięsa były zwolnione od ograniczeń. Nowa racjonizacja została spowodowana brakiem paszy, panującem obecnie w Szwecji, co pociągało za sobą konieczność większych ubojów.

*

Reprezentant dra Maczka, Koszuczicz bawi w Belgradzie, celem rokowań z rządem jugosłowiańskim. Również poseł jugosłowiański w Berlinie miał przybyć do Belgradu, celem odbycia konferencji.

Z sali sądowej

Jeden rok więzienia za pomoc zbiegłemu.

(b) Przed Sądem Grodzkim w Sosnowcu toczyła się rozprawa przeciwko niejakiej Witkowskiej, zamieszkałej we wsi Bobek gmina Niwka. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonej udzielenie pomocy ściganemu przez policję Pietrasowi. Pietras uciekał z Rzeszy, gdzie zatrudniony był jako robotnik. Podczas nielegalnego przekroczenia granicy Pietras postrzelony został w rękę przez strażnika granicznego i w dalszej jego ucieczce, już jako rannemu, udzieliła Witkowska pomocy.

Sąd przesłuchawszy świadka, którego zeznania obciążyły znacznie oskarżoną Witkowską, skazał ją na jeden rok więzienia. Koszta sądowe ponosi zasądzona.

Sześć miesięcy więzienia za niedozwolony ubój.

(b) Sąd Grodzki w Sosnowcu rozpatrywał sprawę karną przeciwko dwom żydom Drekslerowi i Grinszpanowi. Obydwaj oskarżeni, rzeźnicy z zawodu, zakupili dwie krowy, z których jedną zabili potajemnie i mięso rozsprzedali po cenach paskarskich.

Sąd skazał Dreksiera na 6 miesięcy więzienia i 300 RM. grzywny, natomiast Grinszpana na trzy miesiące więzienia i 100 RM. grzywny. Drugiemu z oskarżonych zaliczono areszt śledczy.

Kara za przemyt mięsa.

(b) Przed Sądem Grodzkim w Sosnowcu stanął onegdaj mieszkaniec Żarek, oskarżony o przemyt mięsa z Generalnego Gubernatorstwa. Oskarżony aprowizował w żywność miejscowy Urząd celny i swego czasu nietylko, że przychwycono go' na przemycie, lecz w dodatku znaleziono u niego większą ilość mięsa bez pieczęci legalnego uboju, a co za tem idzie, mięso to było wątpliwej wartości i mogło szkodzić zdrowiu konsumentów.

Przez cały czas przewodu sądowego oskarżony wypierał się winy, twierdząc, że mięso przewoził w bardzo minimalnych ilościach. Prokurator w mowie swej domagał się surowej kary dla oskarżonego, poczem głos zabrał obrońca oskarżonego, który pokrótce scharakteryzował sądowi istotne okoliczności, jakie towarzyszyć mogły przestępstwu. Sąd po naradzie skazał oskarżonego na 5 miesięcy więzienia, zaliczając mu areszt śledczy.

Co dzień niesie?

Sprzedaż niedzielna jest niedozwolona

(f) **Na podstawie wydanego swego czasu zarządzenia policyjnego, sprzedaż wszelkiego rodzaju artykułów w sklepach w niedziele i święta jest zakazana.** Wyjątek stanowią apteki, zakłady gastronomiczne, kawiarnie i cukiernie, które w te dni mogą być otwarte.

Tymczasem zauważono, że wielu właścicieli przedsiębiorstw handlowych omija wspomniane przepisy, uprawiając w niedozwolone dni tak zw. handel „od tyłu“. — Zwracamy uwagę, że postępowanie takie jest niedopuszczalne i podlega karze. Obok właściciela sklepu może zostać ukarany również nabywca towaru.

Wzmożony ruch kolejowy.

(f) Na terenie Zagłębia Dombrowskiego ruch kolejowy, szczególnie w komunikacji podmiejskiej, wzmaga się z każdą chwilą. Również pociągi, kursujące na linjach Zagłębie—Górny Śląsk są przepełnione. Największe nasilenie tego ruchu obserwować można w Sosnowitz, gdzie co chwila dworzec kolejowy wyrzuca z siebie tłumy podróżnych.

Z uwagi na powyższe, władze kolejowe widziały się zmuszone do powiększenia ilości wyjść z peronów na miasto, aby usprawnić ruch, który dotychczas nieco cierpiał skutkiem wielkiego natłoku. Zainstalowano więc nowe przejścia, dając w ten sposób możność pasażerom szybszego wydostania się do centrum miasta.

Wyżej omawiany fakt jest najlepszym dowodem, jak dalece życie w Zagłębiu Dombrowskiem wróciło do normalnego stanu.

Instalacje kanalizacyjne w domach mieszkalnych.

(f) Mimo, iż Sosnowiec należy do rzędu dużych miast i nosi nazwę stolicy Zagłębia Dombrowskiego, to jednak posiada wiele domów nieskanalizowanych i nieodpowiadających tem samem najprymitywniejszym wymogom sanitarnym.

Obecnie daje się jednak zauważyć wzmożony ruch w tej dziedzinie. Na terenie wielu realności mieszkalnych widać wykopy i zakładanie instalacyj wodociągowo-kanalizacyjnych. W ten sposób należy się liczyć z szybką poprawą tak warunków mieszkaniowych jak i dostosowaniem domów do wymagań nowoczesnej techniki budownictwa.

Jak należy postępować ze znalezionemi rzeczami?

(f) W związku z bardzo często ukazującemi się w prasie lokalnej ogłoszeniami o zgubieniu najrozmaitszych przedmiotów, a szczególnie dokumentów osobistych, należy zwrócić uwagę, jak znalazca winien z nimi postępować. A więc w wypadku gdy zachodzi możliwość odnalezienia prawowitego właściciela, **należy znalezioną rzecz bezzwłocznie zwrócić pod wiadomym adresem**. Przechowywanie bowiem, a tem bardziej przywłaszczanie sobie znalezionych przedmiotów **jest przestępstwem i jako takie podlega karze**.

Jeśli chodzi o dokumenty osobiste, świadectwa przemysłowe, dowody rejestracyjne itp., to **należy je natychmiast złożyć w najbliższym komisarjacie policji — lub zwrócić właścicielowi**.

Korzystanie z cudzych znalezionych dowodów na własny użytek, podlega karze **więzienia. Za oddanie znalezionych przedmiotów nie wolno również żądać nagrody**, chyba że właściciel sam uprzednio ją wyznaczył. Inne postępowanie jest niedopuszczalne.

Kryzys przebudzenia.

Przed naszemi oczami rozwija się stała i niezmienna symfonja natury. Przeminęła surowa i sroga zima, która dla jednych była mniej, dla drugich bardziej ciężka i nadeszła upragniona, wymarzona wiosna. Jedni cieszą się, że skończyły się ich trudności opałowe, drudzy cieszą się, że wnet nadejdzie lato, a z niem nowe zbiory i nowy chleb; inni widzą w wiośnie odrodzenie swych uczuć sercowych i korzystają z ciepłych dni dla długich spacerów z drugą połową swej duszy. Wszyscy triumfują z klęski mroźnej zimy i nastania łagodniejszej pory.

Wicher, który dotychczas mroźną falą zawiewał do naszych drzwi i okien, pędząc ze sobą płatki nieubłaganego śniegu, zelżał i złagodniał, niosąc na swoich skrzydłach ciepłe powiewy od krajów, gdzie wiosna jest już oddawna w całej pełni i okazałości. W parkach i ogrodach publicznych pokazują się już na krzewach pierwsze zwiastuny wiosny, maleńkie pączki, które jak drobne oczy dziecięce, jeszcze zamknięte, lada chwila, lada cieplejszy podmuch otworzą się i ukażą rozradowanym oczom ludzkim całe bogactwo i dobroć matki-natury. Z pod ziemi, jak co roku o tym samym czasie, zaczyna wysuwać się nieśmiało drobna zawstydzona trawka, niepewna, czy ziemia jest już gotowa przyjąć ją na swoje łono, czy też nowe podmuchy srogiego wichru nie zmuszą jej do schowania się zpowrotem w cieplem zimowem schronieniu podziemnem. Na ulicach w rękach sprzedawców ukazały się już pierwsze dary wiosny — śnieżyczki i fiołki, budząc zdawna niezaznane uczucia tęsknoty za słońcem i ciepłem.

Symfonja odradzania się i powstawania z martwych natury powtarza się co roku i co roku natrafi u człowieka na pozornie te same, a przecie odmienne uczucia. Nie natura to bowiem zmienia się i przekształca, ale z roku na rok zmienia się człowiek, podający się za pana stworzenia, a w rzeczywistości będący jego najwierniejszym i najuleglejszym sługą. Wszystkie plany i zamierzenia tego pana stworzenia przystosowują się najściślej do nakazów i praw natury, a nieświadomie każdy idzie wyłącznie i ślepo za jej nakazami.

Wiosna przyszła i natura budzi się do nowego życia. Pisali i mówili takiemi słowami już i kapłani egipscy i haldejscy, tak rozpoczynali swoje traktaty naukowe filozofowie greccy, takie prawdy głosili prawnicy rzymscy i ojcowie z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wiosna idzie... Słowa te tak już stereotypowe i odwieczne, tak szablonowe i pozornie nic nowego w sobie niezawierające, są jednak iskrą, która rozpala ludzkie serca i budzi krew do nowego ożywczego ruchu.

Co jest tą tajemnicą, która nie pozwala zamrzeć radości w sercu ludzkiem na widok pól uwalniających się z pod pokrywy śnieżnej i pokrywających się młodą zielenią, na widok rzek pękających pod pancerzem lodowym i drzew, okrywających się pierwszemi zielonemi listkami? Co jest tym tajemniczym fluidem, który przenika do głębi nawet najtwardsze serca, czyniąc je dostępnemi dla najbardziej ludzkich i niewinnych uczuć? To radość życia, tego życia, nad które człowiek niema większego skarbu na ziemi i które stara się zachować nawet wtedy, kiedy pozornie wszystko zdaje się być stracone. Życie — to tajemnica wiosny, a prawa tego życia odradzającego się po śnie zimowym, pędzą człowieka do nowej pracy i nowych wysiłków nad zachowaniem tego życia.

Człowiek nie jest istotą mechaniczną, swoje codzienne sprawy reguluje on według pewnych praw i przyzwyczajeń nakazów, których nie może złamać, ale które może naginać do swoich potrzeb i wymogów. Stąd też każda wiosna przynosi z sobą nietylko pełnię życia, ale także nowe prawa i prawidła, regulujące i organizujące życie. Bierność, to nie jest życie, utrzymanie nowej egzystencji przez okres rozpoczynającego się roku wymaga wysiłków i trudów. Kto uchyla się od pracy i pragnąłby przeżyć następny rok w szczęśliwej i wolnej od wysiłku ekstazie, ten rozbije się o pierwszy napotkany na drodze kamień. Kto zaś chce pracować i skierować swoje wysiłki w pewnym oznaczonym kierunku, musi poddać się prawidłom i nakazom, obowiązującym wszelkie wysiłki ludzkie w myśl nieodmiennych nakazów przyrody. Każda praca to zmęczenie, a każde zmęczenie, to źródło nieopisanych radości człowieka, patrzącego, jak z jego potu i trudu rośnie plon jego roli. Zmęczenie jednak to ten zgrzyt, którym natura każe sobie płacić za symfonję piękna i harmonji, jaki rozrasta w chwili rodzenia się nowego życia na ziemi. Rośnie i rozwija się bogactwo natury, a praca człowieka kieruje to bogactwo w te strone, jaka dla niego jest najkorzystniejsza.

Wiosna idzie... rośnie radość w sercach i krzepi się człowiek nadzieją na przyszłe lato, zarazem rośnie ciężar trudu, jaki człowiek musi wziąć na swoje barki, aby z piękna i cudów wiosennych wyrósł dla niego chleb dnia codziennego.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352 32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 1.